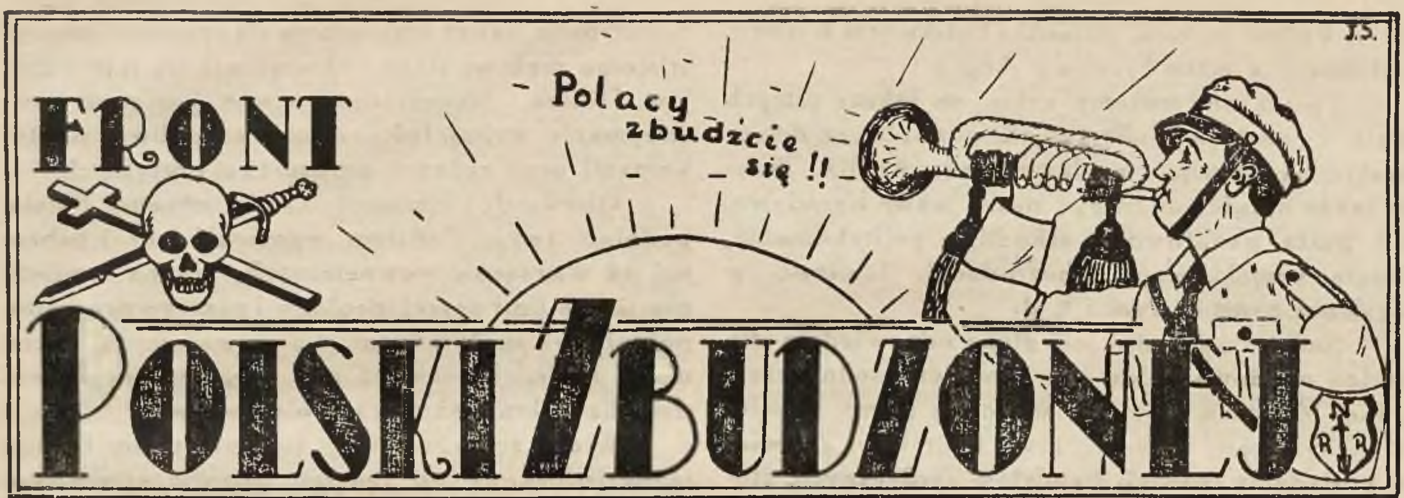
Opłata pocztowa uiszczona gotówką Cena egzemplarza 15 groszy

FRONT POLSKI ZBUDZONEJ



Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Mariacka 7, parter Telef. Nr. 344.31. Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Ogłoszeń od żydów nie przyjmuje się.

Pismo bojowe Nowej Polski

Abonament miesięczny: U agentów i kolporterów 30 groszy. Ogłoszenie 1/2 strony 100 zł., 1/4 str. 50 zł. Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy

WALCZYMY O PRACĘ I CHLEB, O ODŻYDZENIE POLSKI ORAZ DOBROBYT OBYWATELI!

Rok V KATOWICE, KRAKÓW, WARSZAWA, dnia 15—30 września 1937 r. Nr. 15.

Oddziały: Rybnik Sosnowiec Kępno Bielsko-Biała Chrzanów.

Nowa ordynacja i nowe wybory.

Obywatele! Rodacy! Przed wyborami sejmowymi pisałem we „Froncie Polski Zbudzonej" Nr. 28. z dnia 1. września 1935 r., co następuje:

„Każdy Polak, któremu interesy Państwa rzeczywiście leżą na sercu, a dla którego ojczyzną jest Polska, a nie kieszeń, z obawą patrzy na wszystko, co się dzieje. A jednak jest jeszcze ratunek — wyjście ze sytuacji! **Po wyborach rozwiazać kadłubowy sejm i senat, wydać dekretem Prezydenta nową, na podstawie demokratycznej opartą ordynację i rozpisać nowe wybory.**

Może rozsądek polityczny nie opuści naszych czynników decydujących. Może, że Państwo wyjdzie łatwo z tych różnych prób. W dniu 8. IX. 1935 r. należy gorąco prosić Boga o pomoc dla naszego Państwa".

Natomiast po ostatnich „wyborach", lecz jeszcze przed zajęciem stanowiska przez tak zwane „poważne" grupy polityczne, pisałem we „Froncie Polski Zbudzonej" Nr. 29. z dnia 15. IX. 1935 r. dosłownie:

„Okazuje się, że mam rację twierdząc już od dwóch lat, że większość ludności polskiej do N. Ch. Z. P. (BBWR.) partii bez programu, nie ma zaufania. Oficjalnie podaje się, że **frekwencja wynosiła 46,5%, z tego należy jednak odliczyć około 15% głosów nieważnych, czyli ważnych głosów oddano około 30%**, w tym już głosy Żydów, Niemców, Ukraińców, którzy w wyborach brali masowo udział. Społeczeństwo polskie nie ma obecnie do tak zwanej partii sanacji zaufania. **Należy wziąć pod uwagę, iż kilku kandydatów na Śląsku wybrano za posłów, którzy zostali przed wyborami z N. Ch. Z. P. „wyklęci". Słowem — klęska wyborcza na Śląsku.** Lud domaga się dobrobytu Państwa, sprawiedliwości i uzdrowienia w myśl mojego realnego programu gospodarczego.

Konsekwencją wyborów z dnia 8. b. m. powinno być, jak już pisałem, w dniu 1. września b. r. — **rozwiązanie kadłubowego sejmu i senatu, wydanie nowej na zasadach demokratycznych opartej ordynacji wyborczej i rozpisanie nowych wyborów".**

Oileby **naturalnie** postąpiono rozumnie i **planowo** w myśl moich wskazówek, to bardzo **wiele energii w pracy społecznej moglibyśmy zużyć na pozytywne cele. Bardzo wiele zła zostałoby naszemu Państwu zaoszczędzonego i t. d.**

Obywatele! Rodacy! Najważniejszym i jedynym postulatem obecnej chwili **dla wszystkich ludzi dobrej woli** powinno być, domagać się:

1) zmiany ordynacji wyborczej
2) przeprowadzenie uczciwych demokratycznych wyborów
3) zlikwidowania wszelkich organizacyj działających rzeczywiście na szkodę Państwa.

Podkreślam, że trzeba jednak wiedzieć, jaką ordynację wyborczą wydać, aby **przy demokratycznych wyborach Państwo zostało znacznie wzmocnione, abyśmy nie popadli w paskudne i szkodliwe „sejmowładztwo", — z przed 1926 r.** Pamiętajmy,

że w Polsce są inne warunki i Polska jest w innem położeniu, a niżeli Francja i Anglia.

To też **nie możemy sobie na luksus ostrych walk — partyjno-politycznych pozwolić, co demokratyczna Francja i parlamentarna Anglia. Trzeba także wziąść pod uwagę nasze wady narodowe, jak pusta gadatliwość, szkodliwa politykomania, głupia projektomania, bezradność, lenistwo w myśleniu państwowym i t. d.**

Nasza Polska **nie jest glebą odpowiednią dla nasion chodowanych w czarnym Berlinie lub czerwonej Moskwie.** Niestety w Polsce mamy za wielu politykierów, a bardzo mało polityków. **Za wielu posiadamy różnych bandytów społecznych, złodzieji grosza publicznego i szakali żerujących na ludzie, którzy paskudny interes osobisty, klasy lub kliki stawiają wyżej, aniżeli żywotne interesy Państwa.** Do nazbyt wielu „mężów stanu", których przeważnie szukamy tam, gdzie się tylko przestarzali bankruci znajdują, niestety także nie mamy szczęścia.

Podkreślam, iż **rozumna ordynacja wyborcza zastosowana do naszych warunków** i psychiki ludu w której będą brane pod uwagę także nasze zbyt dobrze znane wady narodowe, jest zdolna **przyczynić się do szybkiego scementowania całego Narodu.**

W parlamencie naszym muszą **być reprezentowane wszystkie klasy, warstwy, zawody i państwowotwórcze grupy**, o ile to ma być parlament rzeczywiście demokratyczny. Reszta należy już do **regulaminów parlamentu jak też jego Komisji.** Konstytucja, nawet kwietniowa da każdemu **rzeczywistemu mężowi** stanu, chociaż nie na miarę Stalina, Hitlera i Musoliniego, pewne cugle **na powstrzymanie wybujałości naszej szkodliwej politykomanii oraz różnych przerostów partyjnych.**

Obywatele! Rodacy! O **ile chcemy Polskę podnieść żwyż, Państwo wzmocnić i kraj uchronić od wstrząsów wewnętrznych, trzeba koniecznie iść po linii naszej ideologii i naszego programu polityczno - społecznego.** Co najważniejsze trzeba umieć i wiedzieć jak ten mój program przeprowadziś dla dobra Państwa i społeczeństwa.

Wiem, że to jest wam bardzo trudno. Pamiętajmy jednak, że na zegarze dziejów szczególnie w obecnych czasach nie można wskazówek cofać. **Każda chwila stracona przynosi naszemu Państwu niepowetowane straty w wielu dziedzinach.**

Przecie pomimo pozorów **tak łatwo można wyjść z obecnego kryzysu politycznego, społecznego i gospodarczego w naszym Państwie.**

Najpoważniejsza grupa działaczy „Zaczynu" ma rację, o ile pozytywnie ustosunkowuje się do hasła zmiany obecnej zbankrutowanej ordynacji wyborczej. Poprzednia „demokratyczna" ordynacja wyborcza z uwagi na nasze stosunki także się nienadaje a w dodatku dla Państwa **byłaby napewno bardzo szkodliwa.** W interesie Państwa muszą — odpowiedzialne czynniki znaleźć wyjście, które zresztą tak znów trudne nie jest.

Polacy zbudźcie się! Do czynu — do pracy!

Józef Kowal-Lipiński.

Tak jak przed tysiącem lat.

Gdy przed tysiącem lat Mieszko, a potem Bolesław Chrobry, kładli podwaliny pod państwo polskie-Śląsk był dzielnicą, wokół której skupiała się potęga nowopowstałej Polski. Była ta ziemia sercem Ojczyzny, Staropolską, duszą narodu, na który, tak jak dziś, szedł napór z zachodu i ze wschodu.

Z zachodu napierali Germanie, równie jak dziś zdradzieccy, okrutni i bezwzględni — ze wschodu Ruś kijowska, wówczas silniejsza, ruchliwsza i bogatsza od Polski, a to wskutek stosunków kulturalnych i handlowych z cesarstwem bizantyńskim. To też odrazu powstająca Polska musiała się wziąć za bary i z Germanami i z Rusią, co szczególnie uwydatniło się za panowania Bolesława Chrobrego, który pobił na głowę obu wrogów, na znak swego triumfu każąc bić słupy żelazne na rzekach Łabie i Sali u zachodnich rubieży państwa, oraz na Dnieprze — u wschodu.

W walkach z Germanami dzielnie stawali Ślązacy, zwłaszcza broniąc mężnie w 1017 roku grodu Niemczy, nad rzeką Ślęzą, o których kronikarz niemiecki, Thiemar, biskup merseburski, tak pisał, chociaż wróg: **„Nigdy mi się słyszeć nie zdarzyło o oblężonych, którzyby z większą wytrwałością i oględnością na wszystko się bronili. Od strony pogan w obozie naszym** (t. j. niemieckim - przyp. red.) **Krzyż święty zatknęli wysoko, w nadziei, iż ten ich zwalczyć zdoła skutecznie. Jeśli co pomyślnego im się wydarzyło, nigdy okrzyków radości nie wydawali, ani też dawali poznać jawnie smutku swego w przeciwności doznanej**... Tk. VII. 44".

Ta wzmianka kronikarska o naszych przodkach, mężnych pradziadach, pisana przed 920 laty, tak dosadnie maluje nasz charakter plemienny, jakby dziś nie odmalowały tego najgrubsze oraz najuczeńsze tomy i rozprawy historyczno - psychologiczne. Z tej wzmianki widzimy, że charakter Ślązaka do dziś się nie zmienił. Wierność sprawie, wytrwałość, małomówność i opanowanie, ożywiane gorącą religijnością, tak jak dawniej i dziś nas cechują. A może przez tysiąc lat zmieniło się nasze położenie geopolityczne? Może istota historii się zmieniła?

— Nie! Postokroć nie!!!

Podobnie jak niegdyś zmagają się z sobą drapieżna, bezwzględna oraz zaborcza chciwość niemiecka z rozpaczliwą obroną słowiańską,

czyli istota pozostała ta sama. Różnica jest tylko w uzbrojeniu, bo niegdyś walczono maczugą i mieczem, dzić karabinem i granatami ręcznymi.

Dlatego tylko w naszej dzielnicy mógł powstać **Narodowo - Radykalny Ruch Uzdrowienia, nawiązujący do idei Mieszka i Chrobrego, jedyny obóz, który Polskę może uzdrowić, obudzić, odrodzić! I tylko Narodowo - Radykalny Ruch Uzdrowienia zwycięży, bo zwyciężyć — musi! Tylko Obóz Błękitnych Rycerzy pod znakiem — Szczerbca Chrobrego jest niespożyty, bo niespożyta, mocarna jest idea, jaką reprezentuje.**

A ta idae każe nam wołać do rodaków, że dziś, tak jak przed tysiącem lat, jak za pierwszych Piastów, idzie na Polsk napór ze wschodu i z zachodu. Tylo wschodni bizantynizm Rusi zastąpiony został przez komunizm, a wojowniczy chrześcijanizm Germanów, (którzy niewahali się, aby tylko zniszczyć chrześcijańskich Słowian, wchodzić w przymierzc z poganami), przerodził sie w imperialistyczny neopoganizm hitlerowski, identyfikujący Boga z naturą szukający podstaw prawa zycia w głosie krwi i instyktach rasowych, głoszący i realizujący, tak jak przed tysiącem lat, hasło: „Drang nach Osten!“

Któż dziś inny poza Obozem Błębitnych Rycerzy Narodowo - Radykalnego Ruchu Uzdrowienia z Józefem Kowalem Lipińskim na czele budzi naród polski wskazując mu jego wielką ideę oraz jedyne posłannictwo zjednoczenia szczepów słowiańskich oraz stworzenia bloku państw Europy środkowej?

Któż, jeśli nie my wydrwiwani za to przez obcych nam duchem nędznych oraz „zezowatych“ pismaków, podnieśliśmy sprawę niepodległości bratniego nam narodu serbo-łużyckiego?

Któż, jeśli nie my — nie obawiamy się chcieć rzeczy wielkich, nie obawiamy się działać tak, jak nikt dotąd nie działał?

Tak, tylko my oraz nasz Narodowo - Radykalny Ruch Uzdrowienia z powowołanym wodzem Józefem Kowalem Lipińskim bez przerwy, od pięciu z górą lat, głosimy **Polacy zbudźcie się! Precz ze złudami, którymi was próbują otumanić ludzie bezmyślni lub szczwani macherzy partyjni!** Pamiętajcie, że ani na chwilę nie ustała dziejowa wojna z Moskwą i Germanami! Pamiętajcie, że przybyła tylko trzecia — z ideologią spadkobierców starożytnego świata semickiego — z żydami! Pamiętajcie, że idzie gra o wielką stawkę: kto będzie panem na ziemiach polskich? My, czy oni? Kto będzie na kogo pracował? My, czy oni? Czy będzie kto służył obcej idei i obcej sprawie, obcym agenturom?

A jeśli chcecie być panami na własnej ziemi, jeśli chcecie dobrobytu, zapewnionego godziwą pracą, jeśli nie chcecie służyć obcym bogom i obcym panom, jeśli nie chcecie wpaść w niewolę — stańcie w szeregach Obozu Błękitnych Rycerzy Narodowo-Radykalnego Ruchu Uzdrowienia walcząc ramię w ramię obok nas, potomków obrońców nadślęzańskiego grodu, o Nową, Wielką Polskę.

My, Staropolanie, umiłowane plemię Bolesława Chrobrego, wołamy do was, apatycznie trwających w letargu: Polacy zbudźcie się!

Wiecież wy, gdzie się będą odgrywać tegoroczne manewry niemieckie? Opodal granicy polskiej, na Pomorzu, na Bałtyku!

Przebóg, Polacy, czy i to was jeszcze nie zbudzi?! Czy długo jeszcze będziecie trwać w letargu, w martwocie?

Kiedyż, o kiedyż skończycie nędzne spory o nieistotne sprawy i rzeczy? Kiedyż otworzycie oczy na prawdę, że jak przed tysiącem lat, tak i dziś wróg czyha na niepodległość naszego narodu? O, bodaj żebyście się nie zbudzili za późno! O, żeby was kiedyś potomkowie nie przeklęli za doprowadzenie do nowej, stokroć cięższej niewoli? O, nie daj Bóg, abyście się zapóźno obudzili!

Tedy nie kłócić się o to, co ktoś ongiś dla Polski zrobił. Jeśli zrobił — to było jego obowiązkiem, psim prawem, konieczną potrzebą duszy!

Precz z obywatelami służącymi obcym agenturom!

Niech żyje Nowa, Wielka, Odrodzona Polska!

Niech żyje Narodowo - Radykalny Ruch Uzdrowienia z powołanym wodzem Józefem Kowalem Lipińskim na czele!

Cześć bohaterom — od czasów Mieszka i Bolesława Chrobrego broniącym dzisiejszego szlaku Polski!

Wszyscy do N. R. R. U.!

Póki czas, póki jeszcze nie zapóźno!

S. L. P,

„Przykra sprawa“.

Takim tytułem zaopatrzył jeden z „czerwoniaków“ warszawskich artykuł omawiający proces głośnej afery Parylewiczowej. „Przykra sprawa“... Uważamy, że tam, gdzie chodzi o brudy i łajdactwo pierwszej sorty, rzeczy winno się nazywać po imieniu. Kulisy całej „przykrej sprawy“ są ogólnie znane. Parylewiczowa wykorzystując wysokie stanowisko swego męża w sądownictwie, usiłowała za wynagrodzeniem wpływać na wymiary sprawiedliwości i interweniować w sprawach personalnych (nominacje, przeniesienie).

Parylewiczowa stoi od dawna przed nieomylnym sądem Boga, — pozostała „przykra sprawa“ dla... żydów, bo oto przed sądem stanęła wspólniczka i motor przestępstw, Fleischerowa żydówka i towarzysze: a więc jej mąż Izydor, Edda Färber, Moses Szpic, adwokat Schneid, Lejb Isler. adwokat Schëftler i Łapińska.

Nie wdając się w roztrząsanie procesu, musimy podkreślić, że niema nieomal jednej brudnej afery o większym zakroju gdzieby nie maczali swych palców przestępcy żydowscy.

Charakterystycznym jest, że są nigdy nie gasnącym ogniskiem demoralizacji i deprawacji dusz ludu wśród którego się osiedlili.

Ten „naród wybrany" dąży wszelkimi drogami do zawładnięcia światem, — przeklinający rasizm a sam najzaciekiej rasistowski, propagujący w komuniźmie internacjonalizm a sam najbardziej szowinistyczny w nacjonaliźmie, nie cofa się przed niczem by dobić celu.

Popatrzcie obywatele! W czasie wojny polsko-bolszewickiej ilu pejsatych „obliwateli" dezertowało, dekowało się po tyłach, zdradziecko ostrzeliwało nasze wojska. Ta nasza słodka mniejszość. Polska jest im wtenczas ojczyzną, gdy mogą się w niej bogacić swym „handlem", którego metody aż zbyt dobrze znamy. Te bohatery nie umieli za Polskę przelewać krwi, lecz dziś gdy w Hiszpanii szaleje wojna z czerwoną tłuszczą, nasze parchy przez zieloną granicę przekradają się, by iść na pomoc bolszewikom, bo chcą palić kościoły, mordować księży, rżnąć „głupich" gojów, którzy bronią się przed najstraszniejszym nieszczęściem: niewolą żydowsko-komunistyczną.

Ten Srulek czy Izydor z Polski walczący w Hiszpanii w czapce z czerwoną gwiazdą na swym pejsatym łbie, to wymowa dążeń wszechświatowego żydostwa, którą powinni wszyscy Polacy dobrze zrozumieć.

Dla żydów niema widać hamulców moralnych, jeżeli żyd Jakób Fudym skazany przez władze skarbowe, udał się po radę do rabina Horowitza w Tarnowie, a „otoczenie rabina wskazało mu Fleischerową, która może wiele pomódz".

Albo, gdy odbywał się proces Chaskielewicza mordercy polskiego podoficera ułanów, dwa żydowskie parchy groziły śmiercią świadkowi za niekorzystne zeznania.

Drugim narodem wybranym to nasi mili sąsiedzi Niemcy. Bałwochwalcy rasy i „geniuszu" swej rasy. W okresie oficjalnej przyjaźni germanizujący nazwy polskich miejscowości, gniotący bez pardonu życie polskie, fabrykujący ustawy przewidujące wywłaszczenie Polaków z ziemi, kradnący nam przed światem Kopernika, Wita Stwosza, łżą bezczelnie, że raptem 100.000 Polaków żyje w Niemczech.

Chłodnie oficjalna przyjaźń z tym sąsiadem, w duszy Połaków istniało bez względu na wszystko jedno tylko uczucie ku niemu, niezmienione od 1000 lat. Nić tego uczucia przewija się w dziejach naszego narodu.

Jagiełło rozbijając w pył butę krzyżacką pod Grunwaldem popełnił błąd, że nie zniszczył gadziny doszczętnie, koalicja to samo w 508 lat potem popełniła.

Gdy zajdzie potrzeba Polska z tych nauczek historii niewątpliwie wyciągnie sens życiowy i konsekwencje.

To będziemy stale przypominać narodowi.

Skończyć z okłamaniem.

W tygodniku „Zaczyn" w cyklu artykułów p. t. „O kategoriach myślenia politycznego" czytamy:

Największą ilością fikcji przysłoniliśmy sami przed sobą prawdę i oczywiste nakazy wypływające z rzeczywistej naszej pozycji, jako narodu polskiego wewnątrz państwa, gdyż inicjatywa Marszałka Piłsudskiego wyswobodziła nas już psychicznie od tych fikcyjnych obowiązków zależności wobec zagranicy, ku którym tak chętnie chyliła się polska myśl polityczna. Obcą jest myśleniu polskiemu świadomość, że zagadnienie mniejszościowe jest koniecznością nie do uniknięcia naszej wielkości państwowej. Dziś jeszcze szerokie koła polskie wyobrażają sobie, że dawna Polska była jakimś państwem narodowo jednolitym i zwartym, a dopiero nowsze czasy narzuciły nam obciążenie mniejszościowe. W rzeczywistości jest wręcz odwrotnie, gdyż jesteśmy w nieporównanie lepszej sytuacji, niż w przeszłości. Podobnie teroryzuje się myśl polską zmyśloną fikcją i zmyślonymi argumentami o rzekomym zalewie polskości przez nasze mniejszości, o wzroście statystycznym i zalewie kulturalnym Żydów, o niebezpiecznym wypieraniu nas przez Ukraińców, o realnych skutkach metod pruskich, które okazały się tylko zdemaskowaną fikcją niemiecką, za którą zresztą Niemcy zapłacić musiały. W tej pracy rzuca się ogółowi przed oczy fikcyjne argumenty, stawia fikcyjne nakazy i zadania, a wręcz już z natury rzeczy, z natury ducha ludzkiego i umysłowości polskiej wynika, że im bardziej fikcyjny argument, im bardziej fikcyjne wskazanie, tym bardziej łatwa popłatność i poklask ogólny. Fikcja za fikcją goni i fikcją pogania a realne wskazania na podstawie realnych kalkulacji giną bez echa po pracach poszczególnych zorientowanych ludzi. Przepadają te dane i argumenty prawdziwe bez śladu wpływu po rozmaitych rozprawach, miesięcznikach, tygodnikach, gdyż myśleniem polskiego ogółu, nawet o wyższym poziomie intelektualnym włada dzisiaj z przerażającą przemożnością najgłupsza i deprawująca łatwizna groszowa popularnej prasy, często, gęsto, najtańsze, bezceremonialne kłamstwo, upstrzone w zakłamane tytuły i zakłamaną treść.

Niebezpieczeństwo bowiem nie tkwi w tym, że zakłamana fikcja, zmyślony argument dociera do masy, ale przede wszystkim w tym, że w dzisiejszej epoce radia i kina, w temperaturze XX wieku szybkiego przyswajania sobie wiadomości, ta tandeta myślowa brukowej i sensacyjnej prasy opanowuje umysły jednostek kierowniczych. Zmuszone są one bowiem przez istotę życia politycznego, by zapoznawać się

z tą tandetą agitacyjną, chociaż niewątpliwie zyskałyby intelektualnie więcej na pomijaniu takich inspiracji, niż na mimowolnym wręcz wchłanianiu tego agitacyjno-popłatnego zakłamania. Jeśli się czyta większość tego materiału, którym zasypywany jest codziennie polski ogół intelektualny, to raz za razem nasuwa się obserwacja, że jeśliby dane argumenty danego poglądu były prawdziwe, to wniosek nawet byłby logicznie wyprowadzony. Tymczasem błąd tkwi w fałszywych podstawach, w fikcyjnych przesłankach z których już bardzo łatwo przy tej powszechnej, a przez to tak mało wartościowej, t. zw. najlepszej intencji, wyprowadzić szkodliwe dla państwa i narodu wnioski.

Przeżywa cała Europa, może jedynie z wyjątkiem Włoch, które, w stosunku do względnie niskiego stanu XIX wieku, w XX zyskały pod tym względem na terenie i znaczeniu światowym — swój okres intelektualnego cofania się, ogólnej degresji, która jest niewątpliwą i widoczną dla Rosji i Niemiec, jako obniżenie poziomu intelektualnego, a charakterystyczną dla Francji, jako wyczerpanie przodującej światu twórczości. Przeżywamy tę degresję intelektualną również w Polsce XX wieku, mimo nieporównanie lepszej sytuacji niż w wieku XIX mimo nieporównanie wręcz wyższego od przedwojennego bogactwa wszelkich środków, organizacji, narzędzi pracy, możliwości itd. Raz za razem legitymujemy się przed sobą i obcymi kulturalnym i naukowym dorobkiem przedwojennym, bezsilnie wsłuchując się w te z wszech stron padające, a miarodajne glosy, stwierdzające po każdym sumarycznym obrachunku, że idziemy wstecz jako starzy i młodzi. Przy słowie bowiem „młodzi", „nowy duch czasu" itd. — ponownie z zamiłowaniem pocieszamy się jeszcze jedną, najmodniejszą fikcją, która przejawy regeneracji wielu starych grzechów narodowych wita jako zjawienie się nowych idei, nowych metod i nowego ducha czasu.

Pozostał światu po Goethem spór naukowy, co oznaczały ostatnie jego słowa „więcej światła". Bez względu na interpretację pozostało wielkie hasło, hasło niepopularne, a tak aktualne dla tej obecnej epoki powojennej Europy, jako wezwanie do „więcej światła". Nie jest to już dzisiaj hasło Słowackiego „o kagańcu oświaty" dla ludu, bo obok obowiązku — automatycznie wykonywanego w miarę możności finansowych — oświecania szerokich mas, zrodził się w wieku XX obowiązek walki o postulat większego światła w górnych strefach intelektu narodowego. Nigdy bowiem nie wolno nam pocieszać się tym, że u innych jest również źle, a może nawet gorzej, gdyż przepotężne możliwości naszych sąsiadów zawsze pozwolą im masą ludności i bogactwem warunków pokrywać ten nasz polski niedobór, które my musimy wyrównywać świadomą wolą i świadomą pracą.

Łatwizna, popularna fikcja, zakłamany argument opanowuje umysły polskich kół intelektualnych z tak przerażającym sukcesem i powszechnością, że ponad wszystko wysuwa się hasło i żądanie: „więcej światła dla wyższych sfer polskiego intelektu"! Nie przyniesie nam tego światła prawdy i rzeczywistości w życiu politycznym żadna taka lub inna organizacja, żadne takie lub inne uniwersytety lub szkoły, lecz przede wszystkim świadoma i odważna wola wybitnych jednostek tępienia wszelkich fikcji, wszelkich zakłamań, wszelkiego obskurantyzmu, wszelkiej łatwizny, chociażby najbardziej agitacyjnie popłatnej i oklaskiwanej Jeśli się w Polsce mówi tak wiele i tak chętnie o obowiązkach społecznych narodu, to właśnie walka z popularną fikcją jest najpilniejszym społecznym obowiązkiem polskich intelektualistów, obowiązkiem, w którym indywidualnej pracy, indywidualnej odwagi nie zastąpią żadne organizacje i żadne uniwersytety. Podobnie zresztą przełom intelektualny Europy na Zachodzie z końcem tego wieku odbył się poza i bez uniwersytetów.

Więcej światła dla górnych czy intelektualnie przodujących rejonów polskiego społeczeństwa, to właściwa droga do wytworzenia takiego myślenia politycznego, które potomnym pozostawi konstrukcyjny rezultat. Ponieważ zaś czynem jest tylko walka, więc hasłem doby dzisiejszej w Polsce, jeśli mamy iść ku górze, winna się stać walka — jeszcze niemal — że nie rozpoczęta — z tym najazdem fikcji, ciemnoty i zakłamania, który oparty o wszystkie środki łatwizny agitacyjnej XX wieku, codziennie, czy niemal w każdej godzinie, wypacza i pcha ku dołowi polską myśl polityczną.

Czas pracuje dla nas.

Narodziny 10-letniego rozejmu Polski z Niemcami pociągnęły za sobą łańcuch oficjalnych gestów, mających podkreślić, iż dobra wola naszych czynników rządzących i Hitlera zlikwidowały 1000 letnią wojnę i nienawiść tych narodów.

Urzędówki niemieckie psuły farbę drukarską na temat przyjaźni polsko - niemieckiej, — nawet raczyły dojrzeć, że Polska to kraj pełen wspaniałych zabytków kultury, że armię ma znakomitą, że sport wysoko stoi no i tym podobne z trudem wydobyte z germańskiego gardła komplementy.

Nasi krótkowzroczni politycy (szczególniej endecy) powtarzali te frazesy, zachłystując się z radości. — Uwierzyli, że teutoński wilk przesterylizował się na poczciwe jagniątko.

W tym okresie oficjalnych obłapiań się za szyję i prawienia mdłych duserów z niemiaszkami, daliśmy niejednokrotnie wyraz głębokiej trosce, że Niemcom ufać nie można nigdy.

Dziś już cała prasa krzyczy i rozdziera szaty nad kruchą przyjaźnią i perfidią kochanego sąsiada.

Bo przyjaźń, przyjaźnią i to jeszcze jaka!

I bankiety i polowania wspaniałe, dworce dekorowane flagami, i pakt, na pięknym papierze, podpisy z zakrętasami i zawiasami, pięczęcie jak talerze, ale . . . germanizacja polskich nazw na Śląsku opolskim, — skreślanie nabożeństw polskich, duszenie szkolnictwa polskiego, szykany i kofiskaty polskiej prasy, zamykanie do kryminału polskich działaczy . . . teror, — podłe i najpodlejsze groźby odebrania chleba i pracy rodakom naszym broniącym się przed germanizacją ich dzieci, — to już swoją drogą!!!

Kiedy Polska odpowie ciosem za cios?!!

Najwyższy czas rozpocząć politykę bez rękawiczek z barbarią germańską! — Zostawić tyle takich samych szkół ile ich Polacy mają w Niemczech!!! Tyle gazet ile polskich tam wychodzi!! — Odbierać pracę posyłającym dzieci do szkół niemieckich, tak jak oni to czynią z nieszczęśliwym rodakami, W miejsce wypędzonych zatrudnić bezrobotnych powstańców, uchodźców, — w ogóle Polaków!

Jeszcze raz wołamy, że z Niemcami nie wolno się ceregielować! Tak jak i z niesfornymi żydami!

Krzyżacka zachłanność w nich, żyć będzie dokąd nie zbiorą takich ciegów po pazurach, że te pazury potrzaskane, nie będą już nigdy zdolne odróść.

Niemcy widząc, że Polska nie będzie ich pionkiem w rozgrywkach polityki zagranicznej, pokazują twarz bez maski!

Społeczeństwo polskie wzburzone do głębi swych uczuć czeka kroków odwetowych.

Błękitni ani na chwilę nie wierzyli w szczerość Niemiec!

Przestrzegaliśmy i budziliśmy złudzonych rodaków.

Czas płynął . . . okazał, że pogląd nasz był jasny i zdrowy.

Czas pracuje dla nas nadal i okaże, że wszystkie postulaty i punkty programu są takie same jasne i życiowo istotne.

Czas razem z nami żłobi nam drogę do zwycięstwa, bo przy nas prawda a ta zawsze zwycięża!

escha.

Wierz albo nie wierz...

Okupanci Śląska.

Jest ich wielu, bardzo wielu. Od piętnastu lat obsiadają Śląsk jak szarańcza. Śląsk stał się dla nich istnym Klondyke, ziemią obiecaną. Przeważnie przybrali barwę ochronną: przechrzcili się— lub są neofitami, mechesami i mieszańcami Owładnęli życie gospodarcze, kulturalne, urzędy częściowo prasę, a co za tym idzie: opinię. Nie wierzycie? To posłuchajcie.

Unią Przemysłu Górniczo-Hutniczego trzęsie żydek, dr. F. Rynkiem węglowym rządzi bardziej wszechwładnie niż dyrektor za pomocą koncernu „Progres" niedawno wychrzczony żydek p. F. Jedną z ostoi bardzo poważnego pisma na Śląsku, ostoi gospodarczych — jest również żydek, podobno nawet powstaniec, p. F.

Sprężyną Syndykatu Polskich Hut Żelaznych jest neofita, dr. O. Ten pan jest również główną sprężyną najpoważniejszej instytucji kulturalnej: Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku.

Niespotykane nigdzie skandale, że notoryczny bandyta lub pospolity oszust mogą pełnić odpowiedzialne funkcje, są wytłumaczalne wówczas, gdy zważymy, iż sprężyną działu personalnego najpoważniejszego koncernu górniczo-hutniczego jest również żyd, niedawno wypoliczkowany w kawiarni „Astoria" za czynienie podwładnej urzędniczce niemoralnych propozycyj. W tymże koncernie gra pierwsze skrzypce mieszaniec, dr. G., udający razem z bratem, publicystą, zagorzałych antysemitów, ba! nawet „polskich hitlerowców" w myśl zasady „aby handel szedł", choć po kądzieli posiadają w swych żyłach sporo krwi „narodu wybranego".

Jednym z wydziałów czołowego organu państwowego trząsł do niedawna także żydek, a kierownictwo innego wydziału do dziś piastuje również żydek.

Adwokatura, medycyna — to ich domena. Ba, gdyby mogli, to by nawet księżmi zostali!

A co najbardziej pikantne, to to, że jedno ze stronnictw politycznych, jeżdżących na koniku antysemityzmu, posiada czy posiadało prezesa, który w świętej zgodzie współpracuje z... żydkiem.

Przeto: wierz albo nie wierz — lub raczej przekonaj się, że tak jest istotnie.

Potrzeba nam żelaznej miotły.

Sensacja wyroku sądowego w procesie „skarbowości" potępiła w sposób niedwuznaczny i jasny, stosunki panujące w pewnych działach Ministerstwa Skarbu. Podobno zaraz po powrocie p. wicepremiera, przeprowadzona będzie w tym resorcie czystka. Nie mniej nie można odpędzić od siebie niepokojących pytań i nie rządać wyciągnięcia wniosków.

Ostatnio książka Studentowicza stawia i uzasadnia postulat zniesienia biur personalnych i zaprowadzenia na wielką skalę systemu konkursów, oraz przedstawia cały zespół dalszych środków mających uzdrowić ten kościec, na którym opiera się nasze państwo.

Po ukazaniu się książki. Studentowicza, na chwilę zawrzało. Rozeszły się pogłoski o mającej nastąpić akcji,

przynajmniej na odcinku biur personalnych. A potem jak zwykle w Polsce ucichło. Wszystko wróciło do dawnego stanu, do dawnego koryta, marazmu, bezczynności, tego „unikania katastrofy", która tak zachwyca p. Skiwskiego, a która jest zwykłym wyrzeczeniem wszelkiej inicjatywy, i doprowadzić musi właśnie do katastrofy nieuchronej.

Potrzeba nam ideowej miotły. Potrzeba nam żelaznych ludzi, którzy by usunęli zastarzałe graty kwietyzmu, i mocnemi rękoma wydobyli Rzeczpospolitą z bagna bezruchu, i wyprowadzili ją na wielkie wody czynu i odrodzenia.

„Polityka".

Bezrobotni wołają—o pomoc.

W „Jutrze Pracy" czytamy pod nagłówkiem „Od września do września".

Pierwsza połowa września. . . Sezon budowlajuż się kończy, roboty publiczne wkrótce staną. Robotnik sezonowy znów bez pracy. A są przecież i tacy, którzy w tym roku nie pracowali.

Tych ludzi czeka zima.

Powiedzmy otwarcie: chłód i głód.

Trudno być zwolennikiem akcji filantropijno-charytatywnej. Jesteśmy natomiast gorącymi rzecznikami celowej, planowej, skutecznej pomocy tam — gdzie się ona naprawdę należy.

Zeszłoroczna akcja pomocy zimowej w zasadniczym swoim nastawieniu słuszna, *była jednak prowadzona rozlazło, opieszale,* w stylu pań św. Wicentego.

Doświadczenie roku przeszłego na tym polu powinno być w tym roku wykorzystane, aby w pierwszym rzędzie usprawnić zarówno dotarcie do ofiarodawcy, jak i do bezrobotnych.

Pierwsza połowa września. A o akcji pomocy zimowej cisza, cisza, cisza . . .

Zacznie się zbierać komitet — październik.
Dyskusja — listopad.
Przerwa świąteczna — grudzień.
Początek zbiórki — styczeń.
Koniec zbiórki — kwiecień.
Maj — rozdawnictwo nieaktualne,
A po tym znów wrzesień.
Kto to robi?

Front Kobiet.

Świat Kobiecy.

Jest to niezbyt dawny okres czasu przed wojną światową, gdy kobiety rozpoczęły walkę, o równouprawnienie społeczne z mężczyznami. Konsekwentna walka dzielnych jednostek, wreszcie wojna światowa w swych skutkach przyniosły pełne zwycięstwo kobietom.

Kobieta okazała się dzielnym pracownikiem na wielu niwach życia społecznego a okres kryzysu jaki dotknął całą ludzkość wykazał, że kobieta w walce o byt rodziny potrafi być niemniej sprawną od swego towarzysza życia — męża.

Dziś cały szereg szkół zawodowych kształci rzesze kobiet w licznych pożytecznych zawodach. Słyszy się coraz liczniejsze nazwiska kobiet, które sięgają po laury czy to naukowe (Curie-Skłodowska i jej córka), czy sportowe.

Szeregi pionierów postępu cywilizacji coraz częściej zasilają kobiety.

Czy kobiety obozu błękitnego mogą działać dla dobra ludzkości i Ojczyzny w imię jego haseł?

Tak.

Przed Kobietą Polką stoją wielkie zadania.

Pierwszą jej placówką jest jej własny dom. Jako matka ma najświętszy obowiązek wychowywać dzieci na Polaków, których każda kropla krwi przepojona jest umiłowaniem Ojczyzny i Boga. Wychować je na obywateli uświadomionych i wartościowych dla społeczeństwa.

Drugim obowiązkiem i zadaniem jest zachowanie tradycji polskiego obyczaju, tradycja bowiem jest skarbem bezcennym i cementem wiążącym gromadę w jedną całość.

A cóż nam Polakom więcej jest potrzebne jeśli nie jedność, — solidarność?

L.

Rykoszetem.

A jeśli nie potrafisz, to nie pchaj się na afisz, czyli: „Kuźnicy" do wiadomości.

Niejednokrotnie stwierdziliśmy, że nie wolno pisać, aby pisać. Trzeba pisać w świętym skupieniu oraz z pełnym poczuciem odpowiedzialności za to, co się pisze.

Nie hołduje tej maksymie przeważająca większość naszych publicystów, zapominających, że: słówko wróblem wyleci, a wraca — wołem.

Nie hołduje znać temu publicysta z „Kuźnicy" w jednym ostatnich numerów rozwodząc się nad nader palącą i nie cierpiącą zwłoki sprawą „ghetta w literaturze", — tylko po co, na Boga! Kruszy w swym artykule kopie za żydów? Pisząc o praktykach Towarzystwa Wydawniczego „Rój" (w którym jedne z pierwszych skrzypiec — o czym nie trzeba zapominać — dzierży znany autor tak głośnej ostatnio książki „Na tropach Smętka" p. Melchior Wańkowicz), ujmuje się tam za niejakim „ Adolfem Rudnickim", który rzekomo został przez ów „Rój" skrzywdzony.

Precz z żydem! niech żyje żyd! — oto jak można określić obronę „Adolfa Rudnickiego" przez publicystę z „Kuźnicy".

Bo przecież „Adolf Rudnicki" nazywa się rzeczywiście Aron Hirschhorn i jest zawodowym oszczercą najdroższego skarbu naszego narodu — armii polskiej, o oczym świadczy jego powieść — reportaż p. t. „Żołnierze", książka, która tylko mogła się ukazać na skutek panującego u nas „ghetta w literatu-

rze“. Jak nas informują, odnośny numer „Kuźnicy“ Aron Hirschhorn, szeregowiec oferma z pułku artylerii ciężkiej, dziś literat „Adolf Rudnicki“, okazuje teraz wszystkim, jako wiarogodny dowód jego „polskości“ i „aryjskości“.

Czy nie należy wobec tego z większym poczuciem odpowiedzialności oraz z bardziej źródłową znajomością rzeczy zabierać się do problemów, które się pragnie oświetlić? „Adolf Rudnicki“ z jego adherentami biją zapewne brawo „Kuźnicy“ za tak istnie niedźwiedzie potraktowanie sprawy „ghetta w litereturze“, tedy nam nie pozostaje nic innego, chyba bić po buzi bijących brawo „Kuźnicy“ za oszczerstwa zazamieszczone w książce dotąd nieskonfiskowanej (gdzie jest cenzor? dlaczego paszkwil na armię polską p. t. „Żołnierze“ dotąd znajduje się na półkach księgarskich?) szeregowca — ofermy z pułku artylerii ciężkiej „Adolfa Rudnickiego“. a w rzeczywistości Arona Hirschhorna.

Ten co zawsze.

Gawędy Karlika Jabłuszki.

Pan Karlik Jabłuszko, jak sobie państwo z brzmienia jego nazwiska wyobrażacie, istotnie jest czerwony i okrągły na buzi jak jabłuszko.

Od czasu ery radosnej twórczości, jest zawodowym, rutynowanym, stuprocentowo kwalifikowanym i zarejestrowanym bezrobotnym.

Polityk z niego bardzo tęgi, tylko do wypitki ma strasznie słabą głowę.

— Czołem panie Jabłuszko — zagabnąłem zamyślonego Karlika — co słychać u pana? Po staremu nic pan nie robi?

— Jak to nic, — oburza się pan Karlik — pracuję społecznie, politycznie, ekonomicznie i psychicznie!

Tu Karlik wyciągnął z kieszeni potężny plik papierów.

— Cóż to jest? — pytam wskazując na papiery.

— Wstąpmy na piwko to panu wytłumaczę.

Jabłuszko zgrabnym dmuchnięciem odgarnął pianę z brzegu szopy, pociągnął spory haust i jął prawić:

— To jest legitymacja strzelecka, ta z N.Ch.Z.P., ta z P. P. S., ta z N. P. R., ta z instytutu Żeromskiego, ta z T. U. R., ta ze Związku Powstańców Korfantego, a ta Zw. Powstańców Kornkego, ta tutaj z Ch. D., ta znowu z O. W. P., ta z O. Z. N..

— Dość do djabła! Na jakiego licha należy pan do tylu sprzecznych organizacji. Czy pan się wściekł?

— Phi. Też z pana polityk. Bez Strzelca, Z. Z. Z., N. Ch. Z. P. i tak dalej, trudno dostać pracę..

— To po chorobę te pepeesy, chadeki i inni?

— Jak mi tamci dadzą robotę, to gwiżdżę na N. Ch. Z. P. razem z jego Z. Z. Z. i całą ferajną jejich. A jak ci się pospieszą, to śmieję się z głupiego fanzolenia Korfantego czy innych pepesiaków.

Tu mię coś w gardle zatkało. Ten Jabłuszko nie jest taki głupi jak na to wygląda.

— Gospodarzu! Jeszcze po piwie i po wódce. A co pan powie panie Karlik o tym strejku chłopskim?

— Psst. Ciszej! — Karlik łyknął wódzię, popił piwskiem i gada: — Widzi pan, ludowcy chłopów chciały pobuntować, żeby strejkowali to im się poprawi, tymczasem nasi, to jest niby władze zrobiły porządek, — było tam pono 40 trupów — toteż ludowców dużo pozamykali i dobrze im zrobili. Porządek musi być — tu Karliczek wychylił szopę do dna — a widzi pan nie zawsze piwo wypija ten co je nawarzył..

— Jakto Karlik?

— Ano książę Pszczyński nawarzył a Karlik z panem je pije! Tak, tak, a co do tych chłopów to więcej nic nie wiem. bo jak usłyszałem, że tam porządek robią, to legitymację Stronnictwa Ludowego podarłem.

— No a słyszał pan coś o nowej ordynacji wyborczej. Kiedy będą nowe wybory?

Karlik spojrzał na mnie mętnymi oczyma, widać trunek zajechał mu pod myckę dobrze i bełkocze:

— Jeszcze jedno piwo! — Wychylił je duszkiem i mamle: — Hoho! książę nawarzył piwa strasznie dużo i tak jak ja duszkiem go nie wypije... hep... bo poco... pije teraz winko... likiery... hep... a ty Karlik pij piwsko pieronie... — Naraz wybałuszył na mnie oczy — a jakby go kto zmusił żeby naraz je wychlał... hep... nieda rady, bo... hep... policja by go za gwałt... heeep...

Opuściłem Jabłuszkę, bo już widziałem, że o ordynacji i wyborach nic się nie dowiem.

Za dużo jucha piwa wypił.

Flit.

Wydawca i kierownik Redakcji: Józef Kowal-Lipiński. Katowice. — Redaktor odpow.: Tadeusz Ostrowski, Sosnowiec, 3-go Maja 2
Druk.: Edmund Mirek i S-ka — Sosnowiec, ul. Piłsudskiego 25.